Nr. 33. Kraków, Czwartek 15 Sierpnia 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Zwłoki Engelsa zostały ubiegłej soboty spalone w krematoryum w Brookwood pod Londynem. Taka była wyraźna ostatnia wola zmarłego. Osobnym pociągiem przewieziono trumnę z Londynu. Do zgromadzonych delegatów na pogrzeb wysłanych z wielu krajów, przemówił pierwszy anglik Sam Moore, jako najstarszy przyjaciel zmarłego, po nim mówił Schenkendal w imieniu rodziny. Imieniem socyalnej demokracyi niemieckiej przemawiał Liebknecht, francuskiej Lafargue, austryackiej Bebel, belgijskiej Anseele, holenderskiej Van der Goes, angielskiej Aveling.

Mnóstwo telegramów i kwiatów wyrażało żałobny współudział ze wszystkich stron Europy.

Wybory do sejmu już zostały rozpisane na 25 września w małej posiadłości, a na 30 w miastach. Wchodzimy zatem w błogosławione czasy „kiełbasy i wódki“ przynoszącej natchnienie w polityce Galicyi, kogo ma się wybrać na „ojca ojczyzny“, biorącego 5 złr. dyety dziennej. Pierwsze jaskółki już zawitały... Z Rusi donoszą, że aresztowano i osadzono w więzieniu tow. Stefanyka za to, że „agitował jako radykał!“... Który paragraf nie pozwala „radykalnie agitować“, tego żaden sędzia w Austryi nie powie i zapewne nie za to St. zamknięto, ale tępa bezmyślność prasy galicyjskiej zadowalnia się najbardziej pustym frazesem, gdy chodzi o zamknięcie — radykała.

Rozumie się, że szlacheckie komitety puszczono już w ruch, o programie wyborczym demokratów piszemy na innem miejscu.

Prezydent ministrów, hr. Kielmansegg wydał przepisy o prawach konstytucyjnych urzędników państwowych. Konstytucya daje urzędnikom równe z innymi obywatelami prawa, ale hr. Kielmansegg chciałby, żeby urzędnicy w imię „służby“ i poza służbą dobrowolnie zrzekali się swych praw. Zakazuje im tedy podawać próśb do parlamentu, agitować przy wyborach, należeć do zgromadzeń, zwoływanych przez zwykłych śmiertelników itd.

Wyznajemy szczerze, że Galicyi ten zakaz tak jakby nie tyczył, bo tutaj moglibyśmy z elektryczną lampą napróżno szukać c. k. urzędnika, który się zajmuje obywatelskiemi prawami politycznemi. Co najwyżej kilka „pul“ preferansa w kasynie może wzniecić żywsze bicie serca w urzędniku, ale to znów nie jest żadna „akcya polityczna“. Tutaj chcielibyśmy zakaz hr. Kielmansegga tak pojąć, żeby chłopów i drobnomieszczan nie terroryzowano przy wyborach, aby nie oddawano usług panom szlachcie i t. d. Ale o tych czynnościach nie wspomina pismo prezydenta ministrów.

Belgia. Ustawę szkolną przeforsowali klerykali. Dopięli swego, ale doczekali się tego, że postępowe mieszczaństwo garnie się teraz pod skrzydła socyalnej demokracyi, jako jedynej obronicielki przed pazurami Rzymu. We wszystkich większych gminach wre złowroga agitacya przeciw „czarnym“, a jeżeli przy przyszłych wyborach powinie się im noga, to będzie to klęska dla nich niesłychana. Belgia nie zostanie prowincyą rzymską, choćby się klerykali na głowie postawili. Na całej akcyi zyskali moralnie najwięcej socyaliści, jako przywódzcy opozycyi.

Francya. W ubiegłych tygodniach zajmywały tutejszy świat polityczny wybory do rad generalnych i do rad okręgowych. Socyaliści wzięli się bardzo energicznie do agitacyi przy tych wyborach i wywołali początkowo paniczny postrach w szeregach burżuazyi, której się zdawało, że klęska wisi nad jej głową niechybnie. To też wszystkie partye mieszczańskie, republikańscy opurtuniści wraz z nieprzejednanymi klerykałami zawarły sojusz przeciw socyalistom. Republikanie wyszli przy wyborach zwycięzko a monarchiści stracili wiele mandatów. Socyaliści z 20 mandatów postąpili na 27, a nadto zyskali, tam gdzie zostali w mniejszości, stosunkowo wielką liczbę głosów.

Dla nas niezmiernie pocieszną było rzeczą czytać nasze domorosłe na „Nowej Pressie“ wychowane i trenowane dzienniki, jak z tryumfem opowiadały uszczęśliwionym filistrom galicyjskim, że socyalizm we Francyi został bogu dzięki zniszczony i starty na proch. Kronikarz „Kurjera lwowskiego“ pocieszał już swoich demokratów, że powszechne głosowanie dlatego jest pożyteczne, bo prowadzi do zguby socyalistów i t. d.

Radość ta ustąpiła wkrótce rozczarowaniu i „Dziennik polski“ z całą powagą ostrzegł ucieszonych Galicyan, że to znów nie taka łatwa rzecz „zniszczyć“ socyalizm i socyalistów i polecił wyczekiwać co też dalej będzie. Tyle słów wspomnienia galicyjskiej ograniczoności.

Świat robotniczy został we Francyi znów wstrzęśnięty wybitnym strejkiem politycznym. W hutach szklanych w Carmaux pracujący robotnik Bodaut (czytaj Bodo) został wybrany do rady okręgowej. Za to wyrzucili go z roboty kapitaliści, jego przeciwnicy polityczni. Towarzysze ujęli się za wypędzonym i zastrejkowali. Naturalnie, że rząd republiki wysłał natychmiast wojsko na robotników. Ale szklarze trzymają się zacięcie i grożą powszechnym strejkiem swych kolegów w całej Francyi!

Tak bronią robotnicy francuscy swoich praw,

Anglia. Wybory do parlamentu skończyły się zupełną klęską liberałów i zarazem socyalistów. Konserwatyści i szlachta rodowa tryumfuje na całej linii. Socyaliści otrzymali zaledwie 50 tysięcy głosów i przeprowadzili 2 kandydatów robotniczych do parlamentu. Jest to następstwem dawnego przyzwyczajenia robotników angielskich, że nie prowadzą samodzielnej polityki, lecz popierają tę z pośród burżuazyjnych partyi, która im więcej korzyści obiecuje. Z tradycyą tą zerwano zaledwie od lat kilku, tj. od czasu, gdy utworzyła się osobna partya robotnicza w Anglii. Jeden z najzdolniejszych przywódzców socyalistycznych Keir Hardie upadł przy wyborach. Być łatwo może, że bezwzględne rządy konserwatystów poruszą dopiero teraz robotników na seryo, a wtedy możnaby mówić o parlamentarnej działalności partyi robotniczej. Dotychczas jest ona nader małą.

„GAŁKA ŁOJOWA“.

Nowela

3 **Guy de Maupassant'a.**

(Ciąg dalszy).

Wśród rozmowy wszyscy trzej rzucali sobie wzajemnie gorąco przyjazne spojrzenia; bo chociaż pozycye ich w społeczeństwie były różne, czuli się przecież braćmi o tyle, o ile każdy z nich mógł pobrzękiwać dobrze nabitą kiesą; czuli się zbratanymi w owym wielkim wolnomurarskim związku zamożnych, którym złoto w kieszeniach podzwania, skoro tylko w nie zagłębią ręce.

Dyliżans posuwał się tak wolno, że do godziny dziesiątej z rana nie ujechano jeszcze czterech mil nawet. Mężczyźni trzy razy wysiadali, aby drogę pod górę przebyć piechotą, i zaczęto się już pomału niepokoić, bo przecież w Totes miano zjeść śniadanie, gdy tymczasem wśród takich okoliczności bardzo było wątpliwem, czy przed nadejściem nocy da się tam dojechać. Już się każdy rozglądał wzdłuż drogi za gospodą, gdy nagle pojazd ugrzązł w zaspie śnieżnej, i dwóch godzin było potrzeba, aby go stamtąd wydostać.

Powoli głód coraz to silniej uczuć się dawał; nie było jednakże widać żadnej gospody, żadnej winiarni — zbliżanie się Prusaków i przemarsz zgłodniałych wojsk francuskich zawiesił tutaj cały przemysł.

Mężczyźni zaglądali wprawdzie do domów chłopskich, położonych bliżej drogi, nie mogli wszakże nawet chleba dostać, bo niedowierzający chłop rozmyślnie ukrywał swe zapasy żywności, z obawy przed rabunkiem żołnierzy, którzy z głodu zabierali wszystko, co znaleźli.

Około godziny pierwszej z południa zauważył Loiseau, że stanowczo czuje w żołądku straszliwą próżnię; inni doznawali już oddawna tego samego uczucia, a wzmagająca się nieprzerwanie potrzeba posiłku przytłumiła całkiem pogadankę.

Od czasu do czasu ziewnął któryś z pasażerów; drugi czynił za nim to samo prawie w oka mgnieniu, i tak, stosownie do charakteru, sposobu życia i towarzyskiej pozycyi, ziewali wszyscy po kolei, już to z hałasem, już też całkiem skromnie, zasłaniając pospiesznie ręką otwarte usta, z których wybuchał oddech w postaci kłębów pary.

„Gałka łojowa“ schyliła się kilkakrotnie, jakby szukając czegoś pod swem siedzeniem; przytem zawahała się chwilowo, spojrzała po swych towarzyszach i usiadła napowrót spokojnie. Wszystkie twarze były blade i skrzywione. Loiseau zapewniał, że dałby w tej chwili chętnie tysiąc franków za maleńki kawałeczek szynki. Jego żona skinęła nań przy tem odezwaniu się, co było oznaką jej niezadowolenia; lecz potem uspokoiła się znowu. Było jej zawsze wielce przykrem słyszeć o trwonieniu pieniędzy, i nie pojmowała pod tym względem nawet żartu.

— Faktem jest, że i ja się czuję zgoła niedobrze — rzekł hrabia. — Ale bo też jakim sposobem mogło się to stać, żeśmy nie pomyśleli o zaopatrzeniu się w prowianty.

Wyrzut ten robili sobie wszyscy.

Cormudet miał jednak małą flaszeczkę rumu, zapraszał więc resztę pasażerów do skosztowania, lecz podziękowano mu chłodno. Jeden Loiseau połknął kilka kropel, a kiedy oddawał flaszkę, rzekł dziękując:

— Nie jest to w żadnym razie złe — rozgrzewa przynajmniej żołądek.

Alkohol wprawił go w dobry humor, to też zaproponował, ażeby postąpić jak na morzu: spożyć najtłuściejszego z podróżnych. Pośrednia ta aluzya do „gałki łojowej“ nie została przez przyzwoite towarzystwo dobrze przyjętą, i nikt też nie odpowiedział nic na nią; tylko Cormudet się uśmiechnął. Zakonnice przestały tymczasem różańce klepać i schowawszy dłonie w obszerne rękawy, siedziały bez ruchu, z oczyma upornie w ziemię wlepionemi, ofiarując zapewne niebu wszystkie te przykrości, jakie na nie obecnie spadły.

Kiedy się nakoniec około godziny trzeciej znaleziono w pośrodku nieprzejrzanej, bezludnej równiny, „gałka łojowa“ schyliła się żywo i wyciągnęła z pod ławki duży, białą serwetą nakryty koszyk.

Nasamprzód wydobyła zeń fajansowy talerz i elegancką srebrną puszkę, potem obszerne naczynie, w którem się znajdowały dwa rozebrane już na części pieczone kurczaki; nadto widać było w koszyku jeszcze wiele innych pięknych rzeczy, jak: pasztety, owoce, rozmaite przysmaki, krótko mówiąc, obfity zapas żywności na trzydniową podróż, aby nie potrzebować jeść po gospodach. Prócz tego wystawały z pomiędzy pakietów jadła cztery butelki wina. Dziewczyna wzięła właśnie kurze skrzydło

Manifest stronnictwa ludowego.

Zjazd w Rzeszowie, o którym pisaliśmy w 31 Nrze, wydał konkretny owoc: odezwę „stronnictwa ludowego“, podpisaną przez prezesa dra Karola Lewakowskiego, następnie przez Rewakowicza, Bojkę i Stapińskiego. Pierwsze dwa nazwiska mówią już z góry o treści odezwy, co do dwóch drugich należy zrobić pewne zastrzeżenia. Bojko jest jednym z najinteligentniejszych naszych włościan i podpisałby zpewnością i inny znacznie postępowszy manifest, a co do Stapińskiego, to mamy tu do czynienia ze słabą inteligencyą a z jeszcze słabszym charakterem. Przypominamy sobie, że w r. 1893 nie był przeciwny oddaniu swych usług socyalnym demokratom, potem rej wodził wśród młodzieży postępowej, akceptującej program ogłoszony swojego czasu w „Pobudce“ tj. czysto socyalistyczny, a teraz pod kierownictwem swego szefa p. Wysłoucha podpisuje wszelakie odezwy i jako najmita w „Kuryerze Lwowskim“ ćwiczy się w łganiu na ruch robotniczy.

Umyślnie zastanowiliśmy się nad podpisami odezwy, bo uważamy ją za akt niejako historyczny, za wypływ żywiołów, które razem zgrupowane, niczego innego nie mogły wydać. Dwóch miejskich demokratów, chłop uczciwy, ale nie mogący dojść do logicznego, samodzielnego postawienia swej sprawy i jeden kiepski renegat socyalistyczny, mogli tylko taką odezwę napisać.

Przedewszystkiem zauważyć należy, brak wszelkich rozwiązań najważniejszych stron sprawy chłopskiej, czy drobnych przemysłowców. Nie mówimy tu już o sprawie robotniczej, bo to nie jest teren działalności „stronnictwa ludowego“. Cóż ubiecuje się mieszczanom?

Wyliczymy to wedle odezwy: „ulgi dla rolnictwa przemysłu i rzemiosł“, „zniesienie kół wyborczych“, ułatwienie oświaty i zawodowego wykształcenia, „wydanie ustawy przemysłowej, któraby chroniła drobny przemysł przed nawałą szalbierczych przedsiębiorstw fabrycznych ze szkodą publiczności, a przemysł domowy od ucisku fiskalnego“, „organizacya kredytu“, dostawy wojskowe, przytuliska i domy pracy, „używanie więźniów kryminalnych do większych robót publicznych“, koleje lokalne odpowiadające potrzebom przemysłu, ochrona od pożarów. Wreszcie punkt 10-ty powiada tajemniczo: „Wejrzeć w politykę cłową państwa, by wyrobom przemysłu krajowego zapewniony mógł być odbyt na Wschodzie“. Widzimy, że te żądania zostały całkiem ściśle przykrojone na nieliczną grupę majstrów, przeważnie lwowskich lub krakowskich. Stosunek drobnego do wielkiego przemysłu, stosunek będący kwestyą życia i śmierci dla małych, jest tu tak sformułowany, że ustawa ma bronić małych przeciw „szalbierczym“ wielkim przemysłowcom! Ci demokraci myślą, że każdy majsterek, to wzór cnoty, a każdy fabrykant, to szalbierz. Z kwestyi ekonomicznej, robią kwestyę uczciwości, bo nie śmią powiedzieć jedynej wielkiej prawdy, że dla całych gałęzi drobnego, partackiego przemysłu, nie ma ratunku! Gdyby widzieli te „rękodzieła i rzemiosła“, nietylko z punktu widzenia majsterków, ale i z robotniczego, zrozumieliby, że przy wszelkich „ulgach“ nasz drobny przemysł żyje poprostu krwią i potem przepracowującego się robotnika! Ale robotnik nie ma prawa głosowania, a majstrowie to prawo mają, więc stronnictwo „ludowe“ o nim milczy zawzięcie, a taki Stapiński emerytowany radykał, podpisze wszystko...

Naturalnie, że mocno nas cieszy obrona przed pożarami, tańszy kredyt, domy dla starców itd., itd., tak, jakby nas cieszyły lampy na ulicach małych miast, tańsze tramwaje, łaźnie i t. p., ale to wszystko razem wzięte, nie wiele pomoże całej klasie ludności, która z dniem każdym podupadać musi z powodu nieuziętych przyczyn ekonomicznych.

To samo jest z chłopami. Co im pomoże ustawa gminna, łowiecka, drogowa itd, jeżeli nikt nie tknie jądra kwestyi, tj. małorolności chłopa, niskich cen za jego pracę, stosunku jego do wielkiej posiadłości!

Gdybyśmy chcieli wyliczać pożyteczne dla chłopa rzeczy, moglibyśmy setki punktów „programowych“ spisać. Sama budowa chałup chłopskich, jest przyczyną tylu chorób i niewygód, że możnaby całkiem poważnie mówić tu o reformach. Dopóki jednak trwożliwem milczeniem będziemy pokrywać istotę nędzy chłopskiej, dopóty będziemy podobni do partaczy i łataczy politycznych, skazanych na wieczne kręcenie się w kółko.

Mogą nam autorowie odezwy powiedzieć, że oni chcą najpierw chłopów pozyskać, wybrać swoich posłów do sejmu a potem dopiero pokazać, co też to demokraci potrafią. Ale co się stanie, jeżeli na podstawie takiego programu nie wybiorą posła, lub wybiorą takich Kramarczyków lub Potoczków, jak Rusini mówią: „chruniów“, którzy zaczną panów wielbić a demokratów policzkować, jak tego były przykłady.

Jedynym ratunkiem dla Galicyi byłby na teraz śmiały ruch ludowy, podobny do ruchu młodoczeskiego, ruch, któryby umiał atakować najgłówniejsze podstawy rządów szlacheckich. Potem znalazłaby się już obrona od pożarów, regulacya rzek i ustawa drogowa...

Czy można jednak o takim ruchu mówić z ludźmi, którzy nazywają się demokratami i odrzucają, wyraźnie: odrzucają powszechne prawo głosowania.

Oportunizm, albo wprost ciemnota zgromadzenia rzeszowskiego, przejawiła się tutaj najwyraźniej. Dość przypomnieć, że umiarkowana krakowska „Nowa Reforma“ wytknęła to demokratom rzeszowskim.

Życzymy demokratom powodzenia w walce wyborczej; im prędzej się oni „wygospodarują“, tem prędzej dosiągnie ich los obrzydliwej „lewicy sejmowej“, t. j. tem prędzej powstanie jakaś porządna zasadnicza partya ludowa.

Miasto strejków, Przemyśl.

(Zachowanie się majstrów murarskich po strejku). Przed dwoma tygodniami donieśliśmy telegraficznie, że strejk murarzy został zakończony zwycięztwem. W telegramie tym wówczas podaliśmy dokładnie warunki, na których ta ugoda stanęła. Te same warunki powtórzył także „Kurjer Przemyski.“ Tymczasem budowniczy Jaworski „sprostował“ je w następnym numerze „Kurjera“ twierdząc, że on żadnej ugody nie podpisywał, ani też nie godził się na podwyższenie płacy o 10%. To zakrawa już na szczególniejszego rodzaju bezwstydność, albowiem faktem jest, że ugoda stanęła, Jaworski przy zawarciu ugody był obecnym, a co do 10% podwyżki, to obecnie jedni tylko Jaworski, Kory i Górski nie chcą takowej wypłacać robotnikom. Wszyscy inni niemal bez wyjątku pilnują ściśle warunków ugody. Jeżeli zaś Jaworskiemu chodzi o dosłowne, ścisłe pojęcie „podpisać“, to musimy zauważyć, iż ugody faktycznie nie podpisano natychmiast, bo po pierwsze nowe warunki nie były przepisane w potrzebnej liczbie egzemplarzy, a nadto pp. przedsiębiorcy spieszyli się. Dlatego podpisanie ugody odroczono, aż do czasu, kiedy władza przemysłowa postara się o odpowiednią ilość egzemplarzy tej ugody, aby ją módz przybić na każdej fabryce, — zapewniamy jednak Jaworskiego, że jak dziś musi pilnować ugody, tak będzie musiał ją podpisać.

Tu musimy także podnieść wyjątkowo uczciwe postępowanie pp. Kopacza i Potykanowicza, którzy mimo podburzań Jaworskiego i Jarolima, nietylko, iż przyjęli wszystkich swoich dawnych robotników, lecz nadto przyjęli i tych, których powydalali tacy Jaworscy, Górscy etc. i wszystkim wypłacili należycie w sobotę.

(Wypadki przed ukończeniem strejku). Już w numerze 31 „Naprzodu“ mówiliśmy o tem, jak policya całemi masami aresztuje pojedyńczych ludzi, idących spokojnie drogą i wypytuje się ich o najrozmaitsze rzeczy.

Niebawem pokazało się o co chodzi, bo oto jeszcze w ostatnim tygodniu lipca aresztowano tow. M. Tewela, piekarza ze Lwowa, pod zarzutem, jakoby miał na jednem ze zgromadzeń poufnych murarzy dopuścić się najrozmaitszych ciężkich zbrodni. Tow. M. Tewela dotąd trzymają w śledztwie, a najciekawszą jest rzeczą, że świadkowie jacyś, wzywani w jego sprawie, dostawali wezwania, na których była wzmianka, że rozchodzi się o zbrodnię kradzieży. W ten „sposób“ szykanują politycznych więźniów!!

---

i zaczęła je spożywać z jedną z owych bułeczek, które się w Normandyi zowią „regence.“

Spojrzenia wszystkich zwrócone były na nią, a gdy się smakowita woń rozeszła, reszta podróżnych wąchała ją tylko, ślina nabiegała im w usta, a szczęki kurczyły się boleśnie. Wzgarda dostojnych dam dla tej dziewki spotęgowała się obecnie do wściekłości, do żądzy zabicia jej lub wyrzucenia z pojazdu, tej nędznej istoty, razem ze wszystkiemi jej specyałami.

Ale Loiseau oczu nie był w stanie oderwać od rondla z pieczoną kurą.

— Ach! — zawołał — byłaś pani przezorniejszą od nas. Są przecież ludzie, którzy zawsze o wszystkiem pamiętają.

Uśmiechnąwszy się, spojrzała nań i rzekła:

— Proszę pana, czy pan pozwoli? To nieprzyjemnie od samego rana być zmuszonym pościć.

— Na honor — odrzekł — otwarcie wyznaję, że nie byłbym w stanie odmówić, nie wytrzymałbym już dłużej. Doprawdy. Na wojnie inaczej nie bywa, nieprawdaż pani?

Spojrzał przy tych słowach na towarzyszów i dodał dla okrasy:

— W takich razach powinno nas cieszyć, że napotkaliśmy kogoś, co nas tak chętnie chce wspomódz.

Ażeby nie splamić spodni, rozłożył na nich gazetę, dobył z kieszeni scyzoryka, i wziął z rondla całkowicie ściętym sosem oblęczone kurze udko, które ogryzał z tak widocznem ukontentowaniem, że w pojeździe odezwały się westchnienia ogólnej zazdrości.

Gdy następnie „gałka łojowa“ miłym głosem zaprosiła zakonnice do udziału w swym posiłku, obie zgodziły się niezwłocznie i, wyjąkawszy kilka wyrazów podziękowania, zabrały się skwapliwie do jedzenia, nie podnosząc jednakże wcale oczu. Niemniej i Cormudet nie odrzucił propozycyi swej sąsiadki i w ten sposób utworzyło się wraz z obiema zakonnicami coś w rodzaju współbiesiadnego grona, przyczem rozściełano sobie wzajemnie na kolanach arkusze gazet.

Zaczęło się teraz jedzenie na wyścigi; było to raczej łakome połykanie. Loiseau dzielnie się do tego w swym kącie przyczyniał, a starał się po cichu i żonę swoją do jedzenia nakłonić. Opierała się długo, lecz w końcu, kiedy jej żołądek kurcze zaczęły wstrząsać, ustąpiła. Wówczas mąż jej zwrócił się do „ślicznej towarzyszki podróży“ z zapytaniem, czy nie zechciałaby poczęstować kawałeczkiem jego żonę.

— Ach, naturalnie, mój panie — odrzekła dziewczyna z przyjemnym uśmiechem i podała mu naczynie z kurą.

Po otwarciu pierwszej butelki bordeaux okazało się ku ogólnemu zmartwieniu, że jest tylko jeden kubek, trzeba więc było sobie radzić jak można, dlatego też podawano go z rąk do rąk, obcierając za każdym razem starannie. Jeden Cormudet, niewątpliwie z galanteryi, nie czynił tego, lecz przykładał zawsze wargi do zwilżonego ustami swej sąsiadki miejsca.

Teraz dopiero, w otoczeniu ludzi nasycających się z upodobaniem, i niemal duszących się zapachami smacznego jadła, doznali hrabiostwo Bréville, oraz państwo Carré-Lamadon owego straszliwego uczucia, któremu powszechnie dają nazwę mąk Tantala. Naraz młoda żona fabrykanta wydała z siebie westchnienie, które zwróciło na nią zdziwione oczy wszystkich; była bladą jak otaczające pola śnieżne. oczy miała przymknięte, a głowa jej z osłabienia opadła na piersi. Przerażony mąż zwrócił się do obecnych z prośbą o pomoc. Wśród powszechnego zaniepokojenia zbliżyła się starsza zakonnica do omdlałej, podniosła jej głowę i przytknęła do jej ust kubek „gałki łojowej.“ wlewając kilka kropel wina. Piękna dama ocknęła się, otwarła oczy i wyszeptała z uśmiechem, że jej znów całkiem dobrze. Dla uniknięcia wszakże powtórnego ataku, skłoniła ją zakonnica do wychylenia pełnej szklanki bordeaux, zauważając:

— To z głodu pochodzi, z niczego więcej.

Na to „gałka łojowa“ spozierając z rumieńcem zawstydzenia na czworo podróżnych, którzy jeszcze nic nie jedli, wyjąkała:

— Mój Boże, gdybym śmiała ofiarować paniom i panom moje usługi...

Więcej nie rzekła nic, obawiając się ich obrazić. Wówczas Loiseau odezwał się:

— Do licha! w takich wypadkach wszyscy ludzie są braćmi i powinni sobie nawzajem pomagać. Dalej, moje panie — nie róbcie ceremonii, tylko korzystajcie z zaproszenia. Alboż z nas tutaj kto wie, czy w ogólności znajdziemy dzisiaj jaki nocleg? Przynajmniej jeżeli droga dalej się tak wlec będzie, nawet niema co myśleć, żebyśmy jutro przed południem zdążyli do Tôtes. (C. d. n.)

Charakterystycznym rysem postępowania tutejszej policyi jest następujący szczegół: Policya nie mogąc sobie dać rady ze spokojnie spacerującymi pojedynczo obywatelami państwa, przyjęła do pomocy mnóstwo najdwuznaczniejszych indywiduów. Między innymi także niejakiego W., któremu przydawszy nawet asystencyę wojskową, pozwolono harcować po zamku. Ów W. siedział w zeszłym roku w sądzie obwod. w Przemyślu, jako pospolity zbrodniarz, skazany na sześć miesięcy ciężkiego więzienia za ułatwianie żydom wychodźtwa, przyczem dopuszczał się najrozmaitszych oszustw. I takim ludziom powierzono robić „porządek i spokój.“

W ostatnim dniu strejku aresztowała policya około 60-ciu ludzi, których jednakowoż musiano po kilku godzinach uwolnić. W ciągu trwania strejku aresztowano między innymi także tow. Jana Draganowskiego. Na policyi trzymano go 3 dni, następnie odstawiono go do sądu, gdzie po dwóch dniach więzienia śledczego został skazanym na 48 godzin aresztu, za rzekome przeszkadzanie pracującym. Mimo tego wszystkiego raz jeszcze musimy stwierdzić, że strejk odbył się we wzorowym porządku i robotnicy mimo ciągłych prowokacyj nigdzie spokoju nie zakłócili.

(Procesy bez końca). Towarz. Janowi Żołnierzowi wytoczyła prokuratorya przemyska dwie subjektywki za skonfiskowane artykuły w „Bocianie“, którego redaktorem odpowiedzialnym jest tow. Żołnierz. Nadto niejaki S. cyrulik, czując się obrażonym artykułem w „Bocianie“, wniósł prywatną skargę przeciwko redakcyi. Tow. Ż. ofiarował dowód prawdy. W końcu w tych dniach doręczono tow. Żołnierzowi wezwanie przed sędziego śledczego, wskutek oskarżenia o **§. 203** (!?). Towarzysze Tadeusz Reger i H. K. mają podobno w tej samej sprawie wezwania, których im jednakowoż do tej chwili nie doręczono. Towarzysze Jakób Strzyglewski, Piotr Miech, Wojciech Krypa, Antoni Bankiewicz, Józef Steczek, Ludwik Boroń, Jędrzej Nawratil, Antoni Witek i Emil Kamiński dostali już akt oskarżenia z §. 283 i 279 (zbiegowisko) za demonstracyę, jaka miała miejsce w Przemyślu dnia 23 czerwca.

(Zakazane zgromadzenie). Towarzysze przemyscy zwołali na niedzielę 11 b. m. publiczne zgromadzenie z porządkiem dziennym: „Sprawa chłopska a Koło polskie“. Na zgromadzenie to zaprosił komitet posłów p. dra Antoniewicza i p. dra Witołda Lewickiego.

Poniżej podajemy w dosłownem brzmieniu zakaz tego zgromadzenia:

L. 29834.

Do szanownego Komitetu zgromadzenia ludowego na ręce p. Ignacego Peszki w Przemyślu ul. Zielona, Nr. 19.

Pismem de praes 9-go sierpnia 1895 doniósł tu szanowny Komitet o odbyć się mającem w dniu 11-go sierpnia 1895 w Przemyślu w sali na „Eiskelerze“ zgromadzeniu ludowem z następującym programem: 1) Zagajenie. 2) Sprawa chłopska a Koło polskie w Wiedniu. 3) Wnioski i interpelacye. Gdy doniesienie to nie zostało wniesione w terminie w §. 2 ustawy z 15/11 1867 Nr. 135 Dpp. wskazanym tj. przynajmniej na trzy dni przed odbyć się mającem zgromadzeniem, gdy dalej, ze względu na panującą w mieście tudzież okolicy epidemię „cholera nostras“ o nader ostrym przebiegu, zebranie się na jednem miejscu znaczniejszej ilości ludzi z rozmaitych stron, stać się może groźnem dla stosunków zdrowotnych, ck. Starostwo nie zezwala na odbycie się zapowiedzianego na dzień 11-go sierpnia 1895 zgromadzenia ludowego, o czem Pana powiadamiam.

C. k. Starostwo.

Przemyśl d. 9-go sierpnia 1895. *Linde.*

Co do tego zakazu musimy zauważyć, że jakkolwiek dla zgromadzenia istniała cholera, to jednak w tym samym dniu za zezwoleniem starostwa odbyły się następujące tłumne zgromadzenia więcej ludzi: Na „Wielkich Budach“, gdzie była wycieczka „Siły“, w hotelu „Wiktoria“ i na zamku, gdzie były koncerta muzyki wojskowej, nadto w letnim teatrze przedstawienie amatorskie „Gwiazdy“, a o parę mil od Przemyśla ogromne zbiorowisko ludzi na „Kalwaryi!!!“ Co się zaś tyczy „spóźnienia“, to podajemy do wiadomości starostwa, iż na tym samym papierze mamy zakaz zgromadzenia i potwierdzenie z dziennika podawczego c. k. Starostwa w Przemyślu, że podanie na czas zostało wniesionem!

(Ciekawy ten dokument znajduje się w archiwum naszej Redakcyi).

POŁUDNIE.

Donośnie odezwały się syreny przędzalni, zwiastując godzinę spoczynku. Maszyny stanęły. Przez wielkie tafle szklanne widać było te kolosy, nieruchome koła rozpędowe, owisłe pasy transmisyi.

Pusto jeszcze w ulicy między dwoma szeregami gmachów. Słońce coraz nieznośniej dopieka. Najlżejszy wietrzyk nie studzi upału.

Wtem rozwarły się bramy dziedzińca i wypłynęła na ulicę rzeka ludzka, toczyła się między gmachami i skierowała w pola. Słońce rozlewało nietylko potoki światła, ale i potoki żaru. Zdawało się, że powietrze drży od gorąca i mieni się jak jakaś płynna masa. Spękana ziemia paliła stopy.

Tłumy wydostawszy się na pola, obsiadły bliski wzgórek. Z wszystkich stron nadciągały kobiety, niosąc pożywienie. Wśród ciszy i żaru, pod ogromnym obszarem niebios, spożyły tłumy zasiłek i wnet powtórnie rozległy się syreny przędzalni.

Po spożyciu zasiłku tłumy legły na ścieżkach i wydmach. Wszędzie widać było twarze blade z upału i zmęczenia. Niektórzy zasnęli. Słońce ziało istnym ogniem, że niemal oddychać było trudno.

W tej ciszy upalnej skronie biją jak młoty, mgła zakrywa oczy, usta wysusza pragnienie.

Tu na wzgórku spoczywa lud, a tam nisko w halach olbrzym przemysłu. Spoczywają jego machiny, seciny ram, tysiące wrzecion. Śpi wszystko, śpi! Słońce dobiega zenitu, chce świat spalić. Świat legł jak potwór usychający z pragnienia, spoczywa wraz z całem piekłem swego ruchu. Zdaje się, że to jego ostatnia godzina, że już z gorąca wyzionie ducha, że zbliża się okropna chwila, w której wszelkie życie na ziemi ustanie, że pod wpływem ziejących płomieni słonecznych roztopi się skorupa tej ziemi, że zamieni się na gorejącą lawę i że w tej lawie pogrąży się na wieki wieków ta kraina fabryczna, miasta, osady, lasy kominów...

Słońce rozlewa coraz większe potoki żaru, coraz to duszniej, skronie biją jak wulkany, dokoła cisza przerażająca, myśl przestaje pracować... Człowiek sobie powiada: teraz niech ten świat ginie, niechaj ta ziemia się roztapia, serce nie drgnie, usta nie wyszepczą ani jednego słowa żalu za życiem, ginącem w tym skwarze!...

Coraz goręcej, powietrze parzy, przed oczami przeciąga jakiś obłok purpurowy. Ziemia, niebo, wszystko czerwone, strasznie czerwone. Zwolna czerwień ta sinieje, powieka zapada i nagle rozlega się przeraźliwy świst, hałas, zamęt...

Jakiś zimny prąd przebiega po całem ciele. Oczy odmykają się, widać tłumy spieszące ze wzgórka, już wpływają w dziedziniec przędzalni. Zawrzały maszyny, śpiący olbrzym fabryczny zerwał się znowu do pracy.

Już nie czuć ni żaru, ni spiekoty, ni okropnego pragnienia! Rzekłbyś, że żar słoneczny wlał się w żyły ludzkie i wypełnił je zapałem i energiją. Jakieś nowe siły wstąpiły w tłumy. Grzmią koła rozpędowe, szaleją w wirowym pędzie wrzeciona, snuje się milion nitek, rozpościera się niby sieć tytaniczna. Powietrze gra z gorąca, gra jak organ, brzmi jak daleka pieśń, płynąca z piersi tysiąca... Przędzalnia jak nawa potworna płynie po falach świata! Dalej, dalej! Kto tu może być słabym?! Kto tu zwątpi, kto tu zadrży?!... Tu nie ma ani dawnych cnót, ani nowych, tu nie ma litości, nie ma tkliwego miłosierdzia — jeno tu jest jakieś wielkie życie, jakieś wielkie dążenie naprzód, jeno tu są ramiona jak krawędzie skał i charaktery jak góry! Jeno tu jest tłum, tłum wielki jak jeden ogromny człowiek, który śród tego żaru jeden oddychać może, jeden nie pada w swej mozolnej drodze, jeden wytrzyma ogniową próbę swojego wieku i przez płomieniste morze pracy przepłynie ku nowym lądom istnienia na ziemi!... *A. N.*

19/7 1895.

Logika.

(Z aforyzmów Juliusza Petri).

Dworskiego raz poetę pewien krytyk schłostał,
Wnet cały rój dworaków na krytyka powstał
Za to, że króla obraził.

Nie gań księży! Są bowiem jak te wierszoklety,
Gdy im grzechy wyrzucasz, umniejszasz zalety,
Krzyczą, żeś boga obraził.

Z warsztatów i fabryk.

Nasi fabrykanci. Fabryka Zieleniewskiego w Krakowie należy do miejsc, gdzie się ludzi nietylko wyzyskuje, ale i traktuje jak niewolników. Niedawno obniżono tam płace do takiego poziomu, że robotnikom niemal przeżywić się trudno. Nadto Zieleniewski zachowuje się czasem nie jak cywilizowany człowiek, lecz jak azyatycki samodzierzca. Kilka dni temu starzec 70-letni Nowak jadł o godz. 9 rano śniadanie przy warstacie. Robi on na akord, więc śniadanie nie sprzeciwia się żadnemu regulaminowi. Zieleniewski rozgniewał się niesłychanie o to i zakazał robotnikowi jeść śniadania a nadto wydala go z roboty. Co sobie taki galicyjski fabrykant myśli o swej potędze, jeżeli tak traktuje swych robotników?

Strejk robotników młynarskich w Kołomyji trwał tylko jeden dzień, bo właściciel młyna Gartenberg zgodził się natychmiast na wszystkie przez robotników stawiane żądania.

W Winnikach zastrejkowali robotnicy budowlani i uzyskali wszystkie ustępstwa.

Piekarze w Przemyślu wbrew zapowiedziom nie zastrejkowali w ubiegły poniedziałek, ponieważ znaczna część majstrów przyjęła wszystkie żądania robotnicze.

W Stanisławowie strejkuje blisko 1000 robotników budowlanych. Pomoc szybka jest konieczną.

Los praczek jest wogóle może najgorszym, ale staje się on wprost niemożliwym dla robotnic zajętych w tak zwanych pralniach. U niejakiej p. Julii Saneckiej, właścicielki pralni musi taka praczka pracować z największym wysiłkiem od godziny 5 rano do 11 lub 12 w nocy. Przytem doznaje najgorszego obchodzenia się. Dnia 6 b. m. na przykład poszła jedna z nich, Anastazya Jawczyk na strych, dla rozwieszenia bielizny. Ponieważ p. Saneckiej zdawało się, że dziewczyna coś za długo bawi, więc przybrawszy sobie do pomocy rzeźnika Andrzeja Mrozowskiego, wyprawiła się po nią na strych. Dziewczyna widząc nadciągającą burzę uciekła. Nie na wiele się to jej jednak przydało, bo Mrozowski schowawszy się, czekał na nią cierpliwie, z miotłą w ręku i jak tylko pokazała się w domu schwycił ją, przewrócił na ziemię i począł bić i kopać nogami nielitościwie. Dopiero pomocy obcych ludzi udało się wyzwolić nieszczęśliwą ofiarę z rąk oprawcy. Pani Sanecka znaną jest między sługami i z tego, że nigdy nie wypłaca słudze zasługi przez kilkanaście miesięcy. Kiedy wreszcie sługa domaga się zapłaty ciężko zapracowanego grosza, Sanecka wyrzuca ją natychmiast i wypłacić nie chce, bo powiada, że sługa narobiła jej więcej szkody, aniżeli zarobek jej wynosi.

Dola sług. Znów doszła nas od jednej z tych nieszczęśliwych istot skarga, która świadczy o okrucieństwach, wyrządzanych na nich przez niektórych „panów“ i „panie“. Jedna z takich „pań“ żona niejakiego Józefa Piotrowskiego w Krakowie ul. Wielopole l. 18 wysłała swą służącą Maryannę Szczurek na drugi dzień po jej przyjęciu na kupno. Ta zabawiwszy trzy kwadranse wróciła. Wówczas służbodawczyni jak furya rzuciła się na biedną dziewczynę i zamknąwszy drzwi przewracała ją najobelżywszymi wyrazami i wraz ze swym mężem pastwiła się nad biedną służącą. Na jej krzyk boleści poczęli ją oblewać wodą, żeby odwrócić podejrzenie, a następnie Piotrowska bielizną Szczurkowej wytarła mokrą podłogę, ją zaś samą wyrzuciła nie oddawszy jej książki służbowej.

Robotnicy stacyjni przy kolei północnej, którzy należą do najbardziej wyzyskiwanych robotników kolejowych udawali się do dyrektora we Wiedniu Jejtelesa z prośbą o podwyższenie im płacy. Wspaniałomyślny ten pan podwyższył im płacę o pięć centów dziennie dając tem nowy dowód czego się robotnicy zapomocą próśb spodziewać mogą. Robotnicy ci pracują w ten sposób, że po 24 godzinach ciągłej nieprzerwanej pracy, w ciągu których nawet zjeść nie mogą, bo na to pauzy nie mają, następuje 24 godzinny odpoczynek. Czasem tylko niektóry zarabia sobie dodatkowo; jako zastępca „Partieführera“ otrzymuje dodatku 10 ct., zastępując nadzorcę stacyjnego dostaje 30 ct. dodatku, a zastępując dozorcę wajch 20 ct. dodatku. To jednak jest rzadkością.

KRONIKA.

Jubileusz konfiskat. Kolega nasz, lwowski „Nowy Robotnik“ pisze w ostatnim numerze:

„Nasz „Robotnik“ był również męczennikiem i ofiarą gorliwości prokuratorów. Nie będziemy się długo nad tem rozwodzić, by nie uledz naszemu zwyczajnemu losowi; podamy tylko nagi fakt, że w przeciągu jednego roku było na 32 numerów 24 konfiskat. Jeżeli, mimo naszej ostrożności i ten numer podpadnie pod czerwony ołówek p. prokuratora, wówczas będziemy mogli święcić smutny jubileusz dwudziestej piątej konfiskaty. W uroczystym nastroju, będziemy wówczas rozmyślać nad wolnością prasy w Austryi...“

Wynosi to 75% konfiskat! Jest to najwyższy „rekord“, jaki osiągnięto w Galicyi. Do niedawna sądziliśmy, że „Naprzód“ był najbardziej konfiskowanym; mieliśmy bowiem w r. 1895 na 24 numerów 15 konfiskat, to znaczy $62^1/_2$%! Obecnie jednak oddajemy palmę pierwszeństwa naszemu koledze lwowskiemu.

Ciekawa gospodarka panuje w dobrach hr. Starzeńskiej w Podkamieniu koło Rohatyna. Hrabina ta sama zarządza swoim majątkiem. Otóż na podstawie jakiejś szczególniejszej matematyki, nie wypłaca ona służbie, ani oficjalistom swoim pensyi czasami przez 6, 7 a nawet i 9 miesięcy, ani też nie

wydaje im ordynaryi. To ma naturalnie ten skutek, że wszystko co jest na dworze hrabiny Starzeńskiej, to albo głodem przymiera, albo też poprostu kradnie sobie środki do życia. I to nazywa się umoralniającym wpływem dworu! Na dworze hr. S. płaci się robotnikowi rolnemu **12** do **15** ct. dziennie, w czasie żniw dorosłemu mężczyźnie płacą po **18** do **20** ct.! Naturalnie, każdemu wydaje się to przesadnem, a jednak tak jest w istocie, tylko że robotnik u p. hr. Starz. nigdy nie bywa naprzód godzonym, a potem po ukończonej robocie bierze 18 ct. za 20 godzin pracy, rad, że przynajmniej tyle dostał!

Ktoby zaś sądził, że taka gospodarka ciekawa jest może tylko właściwością p. hr. Starzeńskiej, temu musimy powiedzieć, że zupełnie tak samo gospodaruje np. taki ks. Lubomirski i wielu innych galicyjskich magnatów. Należy to widocznie do pańskiej wielkości postępować jak ostatni tatar.

Jeszcze o nieporządkach w kasie chorych. Robotnik Malicki miał spór z kasą chorych, którego słuszności obecnie nie myślimy rozstrzygać. Sąd polubowny jeszcze w kwietniu rb. polecił mu, aby na któremś z następnych posiedzeń udowodnił słuszność swoich pretensyi. Tymczasem od kwietnia aż do dziś tj. do 15 sierpnia sąd polubowny nie zeszedł się ani razu!

Podajemy ten fakt Namiestnictwu do wiadomości i pytamy, komu zależy na tem, aby zrujnować opinię kasy chorych w oczach ludzkich, przez niezatwierdzenie nowego zarządu, prawnie wybranego?

Czy wolno Szymkiewiczowi zwlekać z tą sprawą, dokąd jemu się podobać będzie!? Jest to sposób postępowania, który podkopuje najżywotniejsze interesy kasy chorych i nie możemy posądzić Namiestnictwa, żeby się utożsamiało z Szymkiewiczem.

Odmówienie przysięgi w sądzie. W wiedeńskim sądzie delegowanym Ottakring chciał sędzia na żądanie stron zaprzysiądz świadka Kozę, robotnika czeskiego, występującego w procesie politycznym. Koza oświadczył, że jest bezwyznaniowym i państwo, które mu pozwala na to, nie może go zmuszać do przysięgi. Pod swem słowem honoru zezna jednak prawdę. Sędzia nastawał jednak koniecznie na zaprzysiężenie świadka. Wówczas ten oświadczył, że nie wierzy w Boga, że zatem nie może w żaden sposób przysięgać. Wtedy sędzia odstąpił od swego żądania i przesłuchał Kozę bez przysięgi. Akta w tej sprawie poszły do wyższego sądu.

Zabawnej logiki chwyta się ks. Chotkowski, który umieścił w „Czasie“ notatkę o owych fałszowanych podpisach na protescie po zgromadzeniu u Ebera. Twierdzi on, że sfałszowanie jednego podpisu nie wiele jeszcze znaczy i że należałoby zbadać, czy inne podpisy nie są przypadkiem prawdziwe. Dla nas wystarczy sfałszowanie i jednego podpisu, a nie jesteśmy policyą śledczą, aby koniecznie dociekać, ile też sfałszowano...

Logika „Czasu“ podobna jest do owego jegomościa, co dostał w twarz na rynku małego miasteczka i z godnością powiedział sobie: Eh — co mi to za miasto!

Tak samo „Czas“ pociesza się, że może tylko jeden podpis sfałszowano...

Znęcanie się nad biednymi ludźmi jest zjawiskiem często się zdarzającem na akcyzowych domach przy miejskich rogatkach. Teraz donoszą nam znów o następującym fakcie: Pokrywacz dachów, robotnik Kazimierz May szedł za warszawską rogatkę do roboty ścieżką oddawna wydeptaną. Strażnik akcyzowy nie chciał go przepuścić, a gdy mu May zwracał uwagę, że idzie do roboty, że przecież niczego nie przemyca, strażnik uderzył go i zawołał z rogatki swych kolegów. Ci zaprowadzili Maya na rogatkę do poborcy, który mu kazał wejść do kancelaryi. Tutaj poborca zaczął pierwszy bić robotnika bez litości, a jego siepacze pomagali mu w tem z takiem okrucieństwem, że robotnik stracił przytomność. Gdy żona Maya poszła na skargę do naczelnika, tu zbyto ją kłamstwem, że jej męża nikt nie bił.

Pytamy się pana prezydenta, czy pozwoli, aby rogatki miejskie były widownią bijatyk i znęcania się nad ludźmi? Pobitemu Mayowi zaś radzimy wnieść bezzwłocznie skargę do sądu.

Dzika napaść. Każdemu człowiekowi mającemu serce na właściwem miejscu, oddajemy do rozsądzenia wypadek, jaki się pismu naszemu niedawno zdarzył. W kwietniu roku 1894 uległ staruszek Kotfis, wizer kolejowy nieszczęśliwemu okaleczeniu. Podanie jego o pensyą zalegało w krakowskiej dyrekcyi aż do ostatnich czasów, a zatem blisko półtora roku! Dowiedziawszy się o tem opóźnieniu redakcya, ujęła się ostro za Kotfisem i uzyskała tyle, że p. Kolosvary natychmiast sprawę pensyi Kotfisa przychylnie załatwił, ale nadto przez korespondenta „Dziennika polskiego“ przyznał sam publicznie, że sprawa za długo zalegała z powodu przeciążenia urzędników w biurach dyrekcyi.

Zdawałoby się, że Kotfis otrzymawszy raptem pensyę, będzie bodaj dobrem słowem wspominał robotnicze pismo, które nie znając go, ujęło się za nim tak skutecznie. Tymczasem przeciwnie, Kotfis pisze (lub pozwala na to, aby pisano) grubiańskie „sprostowanie“ do naszej redakcyi, przecząc nawet temu, do czego się przyznał dobrowolnie p. Kolosvary! Nie wierząc w to, żeby sam Kotfis to nędzne „sprostowanie“ napisał, nie umieściliśmy go, nie chcąc pójść na lep ewentualnego oszustwa; wówczas udał się Kotfis do „Czasu“, który odstąpił natychmiast swoje szpalty na łajanie przeciw socyalistom.

Przypominamy Kotfisowi, że syn jego, ubogi kleryk w Tarnowie, płakał przed obcymi ludźmi na nędzę ojca i na to, że niczem mu nie może pomódz. Wtedy ujęliśmy się za Kotfisem.

Zajście to przypomina nam treść w naszem piśmie niedawno drukowanej noweli, gdzie wyratowany z topieli zabija swego zbawcę za jakąś drobnostkę. Nie wymagamy od nikogo wdzięczności, ale ta napaść za nasz uczciwy postępek jest wprost wstrętną i p. Kolosvary-emu to „sprostowanie“ Kotfisa honoru nie przynosi.

Nagonka na socyalistów trwa w Myślenicach dalej. Niedawno w starostwie tamtejszem sekretarz obszedł się z robotnikiem krawieckim tow. Sobolem w najwyższym stopniu grubiańsko i to wobec więcej ludzi i samego starosty. Nadto ze strony starostwa posłano do majstra krawieckiego Tylki, aby oddalił Sobola z roboty, ponieważ starostwo uważa go za agitatora socyalistycznego!

Radzimy tow. Sobolowi, aby zaskarżył każdego do sądu karnego, kto go będzie obrażał lub w nieprawny sposób chleb odbierał. Myślenice to nie Azya, i ten fakt, że hr. Badeniemu ztamtąd honorowe obywatelstwo ofiarowano, nie upoważnia jeszcze nikogo do bezpodstawnych prześladowań. Wszystkim zaś wielkościom powiatowym radzimy zażyć nieco spokoju i trzymać się ustaw państwowych.

Panu Bilińskiemu dla odmiany chcemy raz zaprezentować fakt szczególnej niesprawiedliwości, jakiego ofiarą padł Michał Olearczyk, dawniej lampiarz, a po stracie jednego oka w służbie, stróż kolejowy na dworcu w Przemyślu. Otóż tego Olearczyka, starca 60-letniego, okaleczałego w służbie kolejowej, w której pracował już od 26 lat, wyrzucił niedawno ze służby naczelnik Szyjkowski na prostą tylko denuncyacyę ze strony budowniczego Jaworskiego, jakoby Olearczyk podburzał do strejku robotników murarskich, zajętych u tegoż Jaworskiego.

Pytamy, jakiem prawem wogóle śmiał naczelnik Szyjkowski wkraczać w nieswoje sprawy? Sprawa ta bowiem należała do policyi, lub do sądu, nigdy zaś do naczelnika Szyjkowskiego. Podobny zresztą los spotkał także przesuwacza wozów Giawła.

Policya czerniowiecka rywalizuje pod względem opinii z siepaczami moskiewskimi. „Gazeta Polska“ opisuje zgrozą przejmujący wypadek dręczenia człowieka niewinnego, podejrzanego o kradzież u lekarza pułkowego. Podejrzanym był lokaj tegoż lekarza niejaki Zieliński. Ponieważ aresztowany stanowczo zapierał się zarzuconej mu zbrodni, przeto z polecenia wachmistrza policyi związano go i rozpoczęto indagacyę zapomocą — torturowania. Mianowicie przez dwie godziny bito go niemiłosiernie po twarzy, głowie, plecach i nogach, zapytując od czasu do czasu, czyli przyznaje się do winy. W biciu nawet sam wachmistrz brał czynny udział. Nieszczęśliwy broczył się krwią i chwilami tracił przytomność, co policyantów doprowadzało jeszcze do zwierzęcej wściekłości. Gdy, pomimo tak niezwykłego znęcania się, na pół martwy Zieliński jeszcze nieustannie odzywał się, iż nigdy w życiu nie popełnił kradzieży — zaprzestano nakoniec tortur i prawie nieżywego wtrącono do aresztów magistratu. Następnie aresztowała policya jakiegoś służącego, który żył w przyjaźni z Zielińskim, a gdy i ten przeczył, jakoby cośkolwiek wiedział o kradzieży, poddano go takiej samej procedurze. Dopiero później sprowadzono do policyi sługę z sąsiedniej realności, niejakiego Szuszajłę, który, jak się pokazało, był właściwym i jedynym sprawcą kradzieży.

W interesie publicznym jest surowe ukaranie samowoli policyantów, którzy w podobny sposób w konstytucyjnem państwie naśladują dzikość i okrucieństwa moskiewskie.

Kronika literacka i artystyczna.

„Die Geschichte der socialistischen Bewegung in Polen“. („Historya ruchu socyalistycznego w Polsce“). Zurych. Nakładem księgarni J. Schabelita, 1895.

(sh.) Pod powyższym tytułem ukazała się niemiecka broszura stanowiąca odbitkę z wydanego niedawno „Podręcznika socyalizmu“ („Handbuch des Socialismus“. Von Dr. C. Stegmann und Dr. C. Hugo“). Praca ta dzieli się na trzy rozdziały: pierwszy przedstawia rozwój socyalizmu w Królestwie Polskiem, drugi w Galicyi a trzeci pod Zaborem pruskim. Autor, znający widać najlepiej Królestwo, wysunął to ostatnie na pierwszy plan, przedstawił najdokładniej historyę socyalizmu pod Zaborem rosyjskiem, najwięcej rozpisał się o polskiej partyi socyalistycznej tejże dzielnicy i zepsuł przez to zupełnie perspektywę obrazu, jaki dać zamierzał, bo odnosi się z jego pracy wrażenie, jakoby ze wszystkich trzech dzielnic Polski Królestwo mogło się poszczycić najsilniej zozganizowaną partyą robotniczą. Wyszła więc na tem najgorzej Galicya, gdzie ruch robotniczy jest bezsprzecznie najszerszym i najsilniejszym, wobec czego zasługiwałaby na dokładniejsze traktowanie, zwłaszcza, że dziś mamy już sporo opublikowanych źródeł do historyi ruchu socyalistycznego w Galicyi. Mimo tego błędu i kilku mniejszych niedokładności spełnia jednakowoż niniejsza broszura bardzo dobrze swoje zadanie. Jest ona wprost szeregiem prawdziwych i starannie zebranych dat i faktów, co sprawia, że ta krótko i zwięźle napisana broszura jest w stanie bardzo dobrze poinformować niemieckich czytelników o historyi i obecnym stanie ruchu socyalistycznego w Polsce.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Tow. P. w Bielsku. Do przyszłego numeru.

Jeden z kolejarzy. Stanowisko nasze wobec „Kolejarza“ zaznaczymy w najbliższym czasie.

Le Tour. Umieścimy.

Towarzysze! pamiętajcie o funduszu na prześladowanych.

RESTAURACYA 20—22

w Krakowie przy ulicy Zwierzynieckiej l. 34,

otwarta codziennie od godz. 5 rano do 12 w nocy,

poleca Szan. Gościom **wina, piwo, herbatę, wódki, likiery i rum** z najlepszych fabryk, **ciepłe i zimne przekąski. Bilard do użytku Sz. Gości.**

Wszystkie pisma robotnicze leżą na stole.

Za dobroć potraw i napojów i za szybką usługę ręczę. — Proszę o liczne odwiedziny.

Z poważaniem **IMMERGLÜCK**

14 20 **Niezbędną w każdem gospodarstwie jest**

Kawa Kathreinera

jedynie zdrowy, najsmaczniejszy i najlepszy napój.

Kathreinera Kneippowska kawa słodowa jest zupełnie czystym, naturalnym produktem w całych ziarnach, dlatego można jej **używać z bardzo wielką korzyścią** zamiast częstokroć fałszowanych a więc i **zdrowiu szkodliwych miałkich dodatków do kawy.** Można jej dostać wszędzie w białych oryginalnych paczkach po 5 ct. za 10 dg., 10 ct. za 20 dg., 25 ct. za pół klgr. Ale prawdziwa jest tylko z nazwiskiem **„Kathreiner“!** Dlatego trzeba być ostrożnym przy zakupnie! Towar umyślnie dopiero ważony lub fałszowany, choćby nawet w podobnych paczkach, należy natychmiast odrzucić.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. **Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Ochmański.**